



W Imię Boże!

Po przeszło 12 latach znowu drukujemy w Galicyi ten, na początek, mały dodatek do „Wieńca-Pszczółki“. Z trudem i mozołem tworzymy w kresowej, dotychczas przeważnie niemieckiej Biale, nowe ognisko dla polskiej pracy, narodowego przemysłu — i życia.

Wydajemy ten dodatek, głównie dla tego, aby Szanownych Czytelników uspokoić i przekonać, że chwilowa nieregularność wydawnictwa spowodowana skutkiem otwarcia nowej drukarni, jak z naszej strony wymaga większych wkładów i większej pracy, tak ze strony naszych Czytelników zasługuje na uwzględnienie i wyrozumienie, a tem samem wymaga cierpliwości jeszcze na czas krótki.

Dotychczas nie nadeszła nam większa, pospieszna maszyna — i dlatego jeszcze pewien czas potrwa, zanim gazetka wraz z dodatkami będzie mogła wychodzić w dawnym porządku.

Điękując po Bogu wszystkim, którzy nam dopomogli w tem nowem dziele, musimy niestety jeszcze raz powtórzyć, że do liczby tych, którzy nam sprawę utrudniają, należą niestety i ci, co od paru lat zalegają z przedpłatą, i nie myślą nawet o uiszczeniu należności. Wszystkim tym gazetki przestaliśmy posyłać, co nas wprawdzie chroni od dalszych strat, ale nic nie wynagrodzi tej, którąśmy już ponieśli.

Wszystkich naszych przyjaciół i czytelników prosimy, aby w miejsce wykluczonych z naszego grona szarpaków, jednali nam nowych, sumiennych czytelników.

Kto zaś potrzebuje jakiejś roboty drukarskiej, jak np. kartek zaproszeń, listów lub kopert z firmą, rachunków, biletów itp., niech raczy nadsyłać zamówienia do naszej drukarni pod adresem: „Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Biale“ plac straży pożarnej nr. 5.

Wszystkim naszym Braciom Czytelnikom z nowego stanowiska ślemy serdeczne pozdrowienie — i zapraszamy ich do dalszej wspólnej pracy dla dobra narodu i ludu:

W Imię Boże!

CieŜar wojskowy.

Wobec olbrzymiej sumy 400 milionów, której rząd domaga się od delegacyi celem „podniesienia bitnoŝci armii“, czyli mówiąc zwyczajnym językiem celem sprawienia nowych armat, karabinów, kul i prochu dla wojska, a dla marynarki nowych okrętów, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się jakim strasznym cięŜarem jest dla mieszkańców państwa utrzymywanie armii w dotychczasowym jej stanie, bez liczenia wydatków na nowe uzbrojenia.

W czasie pokojowym posiada Austria około 200 tysięcy piechoty, 50 tysięcy konnicy, 33 tysiące artylerji z 2 tysiącami dział. To są siły lądowe państwa. Oprócz tego mamy 13 tysięcy marynarzy, którzy rozmieszczeni na 139 okrętach, względnie torpedowcach zaopatrzonych w 930 potężnych okrętowych armat, stanowią austryacką marynarkę.

Gdybyśmy bez względu na gatunek broni zliczyli razem wszystkich łoŜnierzy, którzy słuŜą we wojsku, osobno zaś policzyli oficerów, osobno teŜ konie w armii utrzymywane, tobyśmy znaleźli, Ŝe armia austryacka ma około 342 tysiące łoŜnierzy, blisko 27 tysięcy oficerów, 60 tysięcy koni i blisko 3 tysiące dział.

Lecz na tem nie koniec; armia bowiem ma jeszcze „obronę krajową“ (landwera), która liczy blisko 19 tysięcy łoŜnierza, 2 tysiące oficerów i około 3 tysiące koni.

Razem więc posiada Austria w czasie pokojowym przeszło 360 tys. łoŜnierzy, około 30 tys. oficerów, przeszło 60 tys. koni, blisko 3 tysiące dział, i 139 rozmaitego rodzaju statków wojennych.

Zapytajmy teraz, kto tę olbrzymią, bo w czasie pokoju blisko półmilionową armię wojska utrzymuje i jakie są koszty utrzymania, a ze zgrozą spostrzeŜemy teraz dopiero, jak straszny jest ten cięŜar, który Austria nałoŜyła na ludy sobie poddane.

Koszta utrzymania armii wraz ze wszystkimi jej zakładami i ministerstwami wynoszą przez rok 369 milionów koron. Robi to dziennie przeszło 1 milion koron, gdyŜ dni w roku jest tylko 365. A zatem dzieŝ w dzieŝ, czy to Ŝwięto, czy dzieŝ powszedni, czy łoŜnierze robią ćwiczenia, czy teŜ nudzą się w koszarach i liczą chwile dzielące ich od urlopu, kosztuje ich utrzymanie *przeszło 1 milion kor.* Za mieŝiąc zbierze się tych milionów trzydzieŝci, za rok przeszło trzysta szeŝdziesiąt pięć, a pieniądze skłádają ci, którzy płacą podatki, więc przewaŜnie biedni chłopi w formie podatków bezpoŝrednich i biedni robotnicy w formie podatków poŝrednich. JeŜeli zaś z kieszeni ludu wydusi się *codziennie* przeszło milion koron, które wojsko przeje, a nikomu najmniejszego poŜytku z tego niema, to musi się powiedzieć, iŜ cięŜar to ogromny i nieznośny.

Stan wojenny armii jest kilkakrotnie wiêkszy od pokojowego, a mianowicie wynosi: 1 milion, oŝmset trzydzieŝci tys. (1.830,000) łoŜnierzy, 45 tys. oficerów, przeszło 280 tys. koni i około 500 tysięcy, czyli pół miliona obrony krajowej.

Samo utrzymanie tego przeraŜającego mnóstwa ludzi i koni, nie licząc ogromnie kosztownych pocisków, pochłóŝoby w razie wojny codziennie kilkanaŝcie milionów.

Więc jeżeli się to wszystko rozważy, jeżeli się nie spuści z oka sum wydawanych na armię w czasie pokoju, jeżeli się zważy, że ta armia pochłania obecnie przeszło jedną trzecią część wszystkich dochodów państwowych, to dopiero należy ocenić będzie można całą grozę, zawartą w żądaniu przedłożonem delegacyom, aby uchwaliły jako „nadzwyczajny wydatek” sumę około 400 milionów na potrzeby wojskowe. Z ludu, już dziś wyciśniętego, jak cytryna chce rząd wydusić chyba ostatnią krwi kroplę.

Słów kilkoro „Związkowi chłopskiemu”.

Z Sierczy piszą: „Wyczytałem w nrze 14. „Związku chłopskiego” następujący artykuł. Pisze sobie tam profesor z Tarnowa, że w Sierczy był dobry wójt obrany, a sprytny wójt Adamczyk potrafił tak wyborami pokierować, że ck. starostwo w Wieliczce musiało je unieważnić. Jest to bajka profesorze, bo stary wójt jest człowiekiem uczciwym i w każdym razie zasługującym na pochwałę. Wybory odbyły się nieprawidłowo, więc wniosłem przeciw nim rekurs do ck. starostwa i zostały unieważnione.

Dajcież ludziom święty spokój. Czy pan profesor myśli, że wójt nie ma w gminie nic do roboty, tylko p. Młynkowi płotu pilnować, żeby mu cygany nie zabierali do palenia. Ja sam raz tamtędy przechodziłem gdzie oni obozowali, i chciałem ich stamtąd napędzić, a wyraźnie mi powiedzieli, że „pan profesor nas nigdy nie zganiał i my na jednym, a pan profesor na drugim końcu gotowali.” Więc czyja w tem wina? A co do kur, to jak taki cygan lub cyganka ukradnie gdzie na wsi czy to jest wójtowa wina? Nie dziwił bym się gdyby pan był w mieście wychowany, ale pan wychował się na wsi i dziś takie rzeczy pisze. Nowy wójt podobał się panu profesorowi, w to mocno wierzę, ale zostać nim nie mógł, bo by się przy nim tak radni porozchodzili, jak to się porozchodzili książki z czytelnicy, gdzie to właśnie ów pański kandydat jest kierownikiem. Członkowie składali na książki, a gdy który chciał jaką do przeczytania dostać, to jej wcale nie było, bo pan kierownik czytelnicy chciał najpierw oświecić żydków, a potem swoją familię w Lednicy. Więc nic dziwnego, że przy takim kierowniku czytelnicy musiła upaść. Taki by też był i wójt z niego. A że Adamczyk nie idzie na rękę panu profesorowi, to nic dziwnego, bo jest on stałym i niechwiejnym człowiekiem, a przede wszystkim, jest to człowiek postępowy. A że jako wójt nie pochwała czynów pańskiego kierownika czytelnicy, to czyni nietylko on, ale cała gmina, bo kto widział, żeby podczas nabożeństwa grano w karty i w kregle? Ale cóż mają robić w czytelnicy, kiedy niema co czytać, bo się żydki uczą oświaty z naszych książek.

Wychwała dalej pan profesor swojego kierownika, że mądry, my mu jego mądrości nie bierzemy, ale i ona nam na nic nie potrzebna, bo nic w nim nadmiernie mądrego nie widzimy. Kiedyśmy wybory ponowne przeprowadzili do rady gminnej to on zamiast wnieść do 8 dni rekurs i to pisemny, 15-tym dniu dopiero wniósł i to ustny. Czy to mądre?

Tyle nie dla sporu, lecz w obronie prawdy.... P. R.

Druga rocznica Domu polskiego w Bielsku.

I. W lipcu b. r. upłyną dwa lata, jak nabyliśmy w Bielsku realność z obszernym ogrodem i przemienili ją na „Dom polski“. Dzięki zaciekleści Niemców, którzy popadłszy w istny szal, przez uchwały i protesty rady gminnej w Bielsku, przez interpelacje w parlamencie, wreszcie przez uliczne napady na „Dom Polski“ podnieśli okrzyk na całą Austryę o naruszenie ich w posiadaniu w „rdzennie niemieckiem mieście“ Bielsku (!) założenie to Domu polskiego nabrało rozgłosu w państwie i po za jego granicami.

Ale ten rozgłos tylko w niemieckim obozie obudził czujność, i usiłowanie, aby, gdyby się to dało, zniszczyć to pierwsze i jedyne ognisko polskie w mieście, które rzeczywiście, w skutek polskiej ospałości i krótkowidztwa, zniemczało całkowicie.

W polskim społeczeństwie tylko poważniejsi ludzie, poczuli się do obowiązku poparcia tak ważnego, narodowego posterunku. Hałaśliwi „patryoci“, mający żywe, bądź to „wędrującą marką“, bądź to „pruskim konstytucjonalizmem“, podniecone uczucia dla niemieckiej kultury, z początku szli ręką w rękę z hakatystami w ujadaniach na „Dom polski“ w Bielsku; obecnie ze wstydu może i dla przyzwoitości, ucihnawszy sami, pozostawili swoim sprzymierzeńcom z międzynarodowego i ludowcowego obozu, rolę wspomagania gwardyi króla pruskiego w nieustających napaściach na ten nasz Dom polski.

Nic dziwnego, że w tych warunkach, utrzymanie zdobytej narodowej placówki, przedstawiało niemałe trudności, które do tej pory nie zostały jeszcze w zupełności pokonane. Ale bądź co bądź utrzymaliśmy się przez dwa lata, mimo wysiłków ze strony niemieckiej i sprzymierzonej z nią socjalnodemokratycznie i patryotycznej (?), aby nas zmusić do opuszczenia raz zdobytego stanowiska.

Zawdzięczamy to głównie wytrwałości i spółdziałaniu polskich chrześcijańskich robotników Bielska i Białej, ofiarom ludu polskiego, oraz hojności kilku prawdziwych patryotów, których nazwiska podajemy poniżej, wyrażając Im i tym wszystkim, którzy nas w tej twardej walce i pracy wspomagali, już na tem miejscu serdeczne: Bóg zapłać!

II. Ktokolwiek bezstronnie, a z uwagą śledzi wewnętrzny rozwój sprawy narodowej, ten musiał to spostrzedz, że założenie Domu polskiego w Bielsku, wywarło już w krótkim czasie widoczne skutki — i przyniosło pożytek tak w kierunku narodowego uświadczenia naszej kresowej, na wpływ germanizmu wystawionej (i zbytnio mu dotychczas ulegającej) ludności, jak w kierunku ożywienia pracy narodowej w tym kącie, do niedawna wyłącznie przez Niemców opanowanym.

Wystarczy dla stwierdzenia tego pożytecznego wpływu Domu polskiego na całą tutejszą okolicę, nazywaną do niedawna przez samych Niemców „*die deutsche Sprachinsel*“, wskazać na następujące fakty:

a) Ludność polska, tak robotnicza, jak i rolnicza w powiecie białskim i sąsiednim bielskim, a po części w żywieckim, czuła do niedawna, nietylko przewagę niemieckiego kapitału i inteligencji nad sobą, ale też

zostawała pod wrażeniem, jakoby to pierwszeństwo i panowanie w rzeczywistości im się należało. Obecnie to usposobienie zanika, a budzi się poczucie własnej, narodowej godności i wartości, a górowanie niemieckości odczuwane bywa jako bezprawny ucisk i wyzyskiwanie polskiej pracy.

W skutek tego objawiają się porywy samoobrony, jakim było targnięcie się na niemieckie schronisko na Magórcie (niestety zbyt surowo osądzone), zamazywanie niemieckich napisów, umieszczanych na polskich górach przez pruski „*Beskitenverein*“ i coraz głośniejsza wśród ludności skarga na butę niemiecką.

Niema zapewne powiatu w Galicyi, w którymby tyle odbywało się przedstawień ludowych teatralnych, ile w powiecie białskim, a stało się to skutkiem tego, że w „Domu polskim“ co tydzień prawie odbywają się takie przedstawienia, i co tydzień (w piątek) zgromadzenia ludowe pouczające.

Nauka czytania i pisania dla dorosłych, rozpoczęta i przez parę miesięcy prowadzoną była w ciągu roku 1903 w Domu polskim.

W przeszłym i bieżącym roku sprowadzano wspólnie nasienie koni-czyny i ziemniaki, a kilku członków Domu polskiego, otworzyło sklepy w swoich gminach.

Porady prawne we wszystkich sprawach robotniczych i włościańskich udzielane bywają każdodziennie, tak samo jak wskazówki w wyszukaniu pracy w miejscu. Codzień też niemal, ktoś z przejeżdżających Polaków znajduje w Domu polskim chwilowe pomieszczenie, lub wsparcie na dalszą drogę. —

Słowem, Dom polski w Bielsku stał się prawdziwie ogniskiem, około którego skupia się ruch oświatowy, narodowy i chrześcijańsko-społeczny na całą okolicę.

Nie jestto jeszcze to, coby być powinno i coby być mogło, gdyby były większe fundusze i większa solidarność narodowa ze strony inteligencji, w prawdzie nielicznej, ale już przecie wzrastającej, ale bądź co bądź, w stosunku do sił i środków, jestto bardzo wiele.

Z „Domu polskiego“ wyszło hasło przystępywania do Towarzystwa Szkoły ludowej, gdy na jednym z piątkowych zgromadzeń uchwalono, aby „Związki robotnicze“ jako takie, a zamożniejsi robotnicy osobiście wpisywali się do tego towarzystwa i dążyli do zakładania szkół polskich w tych stronach.

Wreszcie na wiosnę tego roku zawiązano w Domu polskim stowarzyszenie polskiego „Sokoła“. —

b) Do skutków i zasług Domu polskiego w Bielsku niewątpliwie i to zaliczyć należy, że zwrócił on uwagę na te kresy germanizowane bezwzględnie, chociaż do obszaru Galicyi należące, tak władz krajowych, jak i towarzystw narodowych. Nie jest to wcale przechwałką, bo przecie nikt nie zaprzeczy, że za 36 lat konstytucji i samorządu w Galicyi, należało i można było coś więcej zrobić niż dotychczas dla odparcia nawały germańskiej i obrony naszego ludu. Ale my zwykle zajęci jesteśmy „wielką polityką“, a „patryoci“ nasi, wiedzą o każdym ucisku

za kordonem, tylko nie widzą pustoszenia, które w koło nich pod względem narodowym i gospodarczym się szerzy.

Więc czyż nie było tak, że o Bielsku, Biale, Lipniku, Hałcnowie, itd., nie mówiło się, i nie pisało — aż do rozbudzenia przez nas ruchu kresowego — nic lub bardzo mało, i zaniebyszało te zagrożone strony pod każdym względem.

Dzięki Bogu, zaczęło się to zmieniać. Założono szkoły polskie w Biale i Leszczynach, buduje się szkoła polska w Hałcnowie, założyło się Towarzystwo zaliczkowe, połączyć się mające z zastępstwem Banku kraj. w Biale itd. Cieszymy się bardzo, że nam nadchodzą posiłki, a to, że niektórzy z tu przychodzących za nami, sądzą, jakoby im należało robotę rozpocząć od agitacji przeciw nam, i przechwalają się*), że to oni rozbudzili tu ruch narodowy, uważamy za „krewkość wszechpolską“ z której ich uleczymy, gdyby ona objawiała się w sposób szkodliwy dla sprawy narodowej w ogólności. —

III. Z przedstawionych powyżej skutków i owoców założenia Domu polskiego w Bielsku, każdy prawy Polak zrozumie, że, jest on dziełem na wskroś narodowym i ważnym pod każdym względem posterunkiem kresowym, skupiającym w sobie, bez względu na partye, wszystko co służyć może do podniesienia oświaty, poczucia narodowego i ekonomicznego rozwoju. Możemy bez narażenia się na zarzut przesady powiedzieć, że w dwu latach, przy tak skromnych funduszach, nie zdziałało żadne towarzystwo tyle, ile nasza: „Spółka ochrony i pomocy narodowej“, która prawdziwie ochraniała tu i wspomagała rozwój pracy narodowej w każdym kierunku.

Dlaczegoż więc naraziła się na takie napaści? spotkała z takim niedowierzaniem? Przedstawimy rzecz z całą otwartością. —

Najzacieklejszymi przeciwnikami „Domu polskiego są „socyjni demokraci“. Gniew ich jest całkiem zrozumiały. Przedewszystkiem socyalniedemokraci nie uznając zasady narodowości, wcale się tem nie trapią, że robotnik polski przez niemieckich, czeskich czy żydowskich kapitalistów krzywdzony bywa także pod względem narodowym, i nigdy się o to pokrzywdzenie i upośledzenie pod względem narodowym nie upominali! Co więcej, socyalni demokraci, mając wśród siebie żydów, skutecznie — choć po cichu i kryjąc się z tem przed ludźmi — pomagają Niemcom w germanizowaniu polskiej ludności. Zależy im wprost na tem, aby robotnik polski prędzej zniemczał, bo gdy straci miłość dla polskiego języka, straci wnet miłość do religii i do własnych rodaków, — a stawszy się w ten sposób bardziej „kulturowym“, staje się i „lepszym socyaldemokratą“.

Tak postępują socyalni-demokraci wszędzie na kresach naszych, nie tylko na Śląsku i w Morawskiej Ostrawie, ale i tu na kresach w Bielsko-Bialskim.

„Dom polski“ dla socyalnychdemokratów nigdzie nie ma wartości, a w Bielsku nienawidzą go tem bardziej, że ten „Dom polski“ podkopał

*) Przyznaje to i popiera datami statycznymi „Nowa Reforma“ w dwu nrach. Wyborne są te uwagi, lecz czemuż panowie demokraci, widzą to dopiero teraz?

ich tu zupełnie. Jestto prawdziwie zawstydzającym, (jeżeliby tak mówić można) dla socyalnej demokracji, że w Bielsku-Biale, pomimo wieloletnich usiłowań, nie może utworzyć żadnej organizacji!

Mści się tedy na „Domu polskim“ i przemilczając o właściwym powodzie swego gniewu, swoim sposobem całą złość swą wylewa na ks. Stojałowskiego — twierdząc kłamliwie, że „Dom polski“ dla swej korzyści stworzył i założył tam „swoją wile“.

Niegodziwe to kłamstwo z takim hałasem i uporczywością starali się socyalni demokraci wszędzie rozgłaszać (w czem im pomagali z partyotyzmu (!) narodowi demokraci i ludowcy), że tylko ci, którzy albo w Bielsku osobiście byli, albo pamiętają, że prawdą jest zawsze przeciwieństwo tego, co socyalni demokraci piszą, nie dali wiary ich twierdzeniom.

A że takich ludzi jest mało, więc za tem poszło, że sprawa „Domu polskiego“ dla wielu była niejasną.

Zarząd „Spółki ochrony i pomocy narodowej“ chcąc nawet pozory usunąć, któreby twierdzeniom socyalnych demokratów i ludowców, nadawać mogły jakieś prawdopodobieństwo, tak sprawę pokierował, że od 1. lipca b. r. „Dom polski“ będzie wyłącznie siedzibą polskich stowarzyszeń bielskich. Ks. Stojałowski zaś przenosi swoje prywatne mieszkanie do Biały — gdzie równocześnie utworzone będzie nowe ognisko polskiej pracy i polskiego życia.

W ten sposób odpada jeden, jedyny zarzut, którzy jedni świadomie i ze złośliwości, inni z niewiedomości podnosili przeciw „Domowi polskiemu“, jakoby on był czyjąś osobistą, a nie narodową sprawą.

W obec tego nie wątpimy, że w tych nowych warunkach, sprawa „Domu polskiego“ we wszystkich prawdziwych Polakach, pojmujących, jakie niebezpieczeństwo nam grozi od niemieckiego naporu na zachodzie, znajdzie życzliwych przyjaciół — i wkrótce tak stanie, że byt jego będzie zupełnie zapewniony.

Stać się to może tem łatwiej, że „Dom polski“ w Bielsku nie wymaga żadnych nadzwyczajnych, wielkich ofiar, jak w szczegółowym rachunku rocznym przedstawiono.

Poradnik prawny.

M. Bednarz. Kary szkolne są istotnie bardzo wielkim ciężarem dla ludu, bo i wysokie są i nieuniknione tem bardziej, że niejednemu ojcu trudno jest posyłać dziecko regularnie do szkoły. Atoli znieść się ich nieda, ponieważ jest na to ustawa, zatwierdzona przez cesarza. Istnieje wszelako jeden sposób, aby się od nich uchronić. Gdy dziecko ma zostać czy na dzień, czy na kilka dni w domu, trzeba iść do nauczyciela i uwiadomić go o tem, prosząc, aby tę łchwilową nieobecność, usprawiedliwił. Kto to zaniedba uczynić, na tego przyjdzie kara szkolna.

K. z pod Pruchnika. Skoro sąd w procesie prowizoryalnym wydał wyrok zezwalający przeciwnikowi na używanie drogi, nie można mu tego zabraniać pod żadnym warunkiem, gdyż inaczej narazicie się, jak się to już stało, na sądowe grzywny, czyli kary pieniężne.

OGŁOSZENIE.

W krajowych niższych szkołach rolniczych: Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1904/5 z dniem 1. lipca 1904 r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przede wszystkim synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w Zakładzie.

Opłata za utrzymanie w zakładzie wynosi 150 koron półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. z. dostają bezpłatnie pomieszkanie, wikt i odzież.

Podania o przyjęcie do którejkolwiek z wymienionych powyżej szkół rolniczych, wnosić należy najpóźniej do 15. czerwca br. do Dyrekcyi szkoły.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

- 1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 16 lat,
- 2) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza,
- 3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej i świadectwo moralności,
- 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Piotrowski.

Żądać

we własnym interesie

prawdziwej Kathreinera
Kneippowskiej kawy słodowej

tylko w pakietach z marką ochronną
proboszcza Kneippa i nazwiskiem
Kathreiner a unikać starannie wszelkie
inne naśladownictwa.

04.II/a

P. CANON,

Antwerpen (Belgia)

chrześcijańska ekspedycja
okrętowa do Kanady.

Północnej Ameryki pospieszными
statkami tylko w 5 i pół do 6
dni! Trzy razy w tygodniu. —
Najtańsze ceny!!! — Oszczę-
dzajcie krwawicę Waszą! — Pro-
szę porównać moje ceny z cenami
pruskich agentów okrętowych.
Objaśnienia i druki na żądanie
darmo i opłatnie.

Proszę powołać się na ogłoszenie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Stanisław Stojałowski.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.